

z GILLES'EM ROZIER rozmawia Karolina Szymaniak



O WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE JIDYSZ I PROWADZENIU JIDYSZOWEJ INSTYTUCJI KULTURALNEJ ROZMAWIAMY Z ZAŁOŻYCIELEM ORAZ REDAKTOREM NACZELNYM PARYSKIEGO „GILGULIM” [JID. METAMORFOZY], POWSTAŁEGO W 2008 ROKU PISMA POŚWIĘCONEGO WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE JIDYSZ.

KAROLINA SZYMANIAK

Zacznę od pytania, które pewnie słyszałeś już wiele razy: dlaczego i dla kogo robi się takie pismo jak „Gilgulim”? Czy wydawanie pisma literackiego w jidysz ma dziś sens?

GILLES ROZIER

„Gilgulim” powstał w momencie, gdy na rynku nie było już prawie żadnego pisma w jidysz poświęconego wyłącznie literaturze. A przecież istnieją pisarze jidysz. Wprawdzie jest ich niewielu, ale chciałem coś zrobić choćby dla tego tuzina utalentowanych autorów i autorek, którzy szukali dla siebie miejsca. Gdy powiedziałem mojemu koledze, znanemu francuskiemu pisarzowi i dziennikarzowi, że będę wydawał pismo literackie w jidysz, wykrzyknął tylko: „Dla kogo?!”. Zapytałem go więc, ilu czytelników mają francuskie pisma literackie? Trzystu? Pięciuset? Moje zamierzenia są podobne. I osiągnęliśmy ten cel.

Czy łatwo było znaleźć współpracowników do tego projektu?

Gdy decydowałem się na tę awanturę, miałem świadomość, że moimi współpracownikami muszą być osoby świetnie znające jidysz. Ale Paryż ma to szczęście, że mieszka tu Jicchok Niborski, jeden z najlepszych na świecie znawców języka i literatury jidysz. Zgodził się być doradcą językowym i ucieszył, że nie będzie musiał brać bezpośrednio udziału w pracach redakcyjnych i spierać się ze swoimi dobrymi znajomymi, żydowskimi pisarzami, o to, czy dany tekst pójdzie do druku czy nie. Współpracują z nami pracownicy paryskiego Centrum Kultury Jidysz oraz specjaliści, m.in. z Wielkiej Brytanii, Izraela.

W jaki sposób dobiera się teksty w takim piśmie? Współczesna literatura jidysz znajduje się w szczególnym położeniu.

Jednym z naszych celów jest, by nie drukować wszystkiego, co dostaniemy. Jest to jeden z największych problemów języka, którego zakres użycia i liczba użytkowników stopniowo się zmniejsza, niebezpieczeństwo, którego trzeba uniknąć. Nawet jeśli materiałów jest niewiele, trzeba drukować tylko to, co naprawdę warto. Dlatego „Gilgulim” są rocznikiem – ukazujemy się dopiero wtedy, gdy zbierzemy dostatecznie dużo dobrych tekstów.

Co o literaturze jidysz mówi wybór autorów i tekstów, które prezentujecie w „Gilgulim”?

Każdy z teksów, które ukazały się w „Gilgulim”, ma w sobie to „coś” – albo dlatego, że twórczo nawiązuje do tradycji literackiej, jak na przykład proza Aleksandra Szpiglblata, albo dlatego, że wywraca tę tradycję do góry nogami, jak poezja Lwa Berinskiego, albo też dlatego, że autor dopiero wyrusza – z pewnym strachem – zdobyć nowe terytorium, jak Marina Aleksejewa, dla której jidysz nie jest pierwszym językiem.

Mikhail Krutikov uważa, że literatura jidysz stała się dziś przestrzenią dla różnych eksperymentów. Barry Goldstein, którego drukowaliście w „Gilgulim”, mówi, że: „pisanie w jidysz bardziej mi odpowiada właśnie dlatego, że to mój drugi język. Wszystko jest tu dla mnie nowe i ciekawe i jestem bardziej samoświadomy każdego słowa, każdego zdania, poza tym to trochę [...] jak wydawanie cudzych pieniędzy albo przeklinanie w obcym języku”. Co o tym myślisz? Czy w dzisiejszej literaturze jidysz jest taka odnowicielska siła, skłonność do lingwistycznych (lub innych) eksperymentów?



Sprawa jest jasna, jeśli idzie o Lwa Berinskiego, który jest rzeczywiście eksperymentatorem. W przypadku innych autorów „Gilgulim” nie jest to już tak wyraziste, nie ma chyba takiej zależności. U tych pisarzy, dla których jidysz nie jest pierwszym językiem, wliczając w to moją osobę, czuje się pewien rodzaj niewygody, która też ma swój urok. Miejmy jednak nadzieję, że pisarze ci będą się czuli w jidysz coraz bardziej jak w domu. Jednak, by tak było, trzeba czytać, mnóstwo czytać...

Zatrzymajmy się więc jeszcze chwilę na Twoim piarstwie. Piszesz w dwóch językach. Jak doświadczenie pisania w jidysz różni się od pisania po francusku?

Myszę, że dzieło literackie jest intymnie związane z językiem, w którym powstało. Piszę się, zawsze mając w głowie całą bibliotekę. Kiedy piszę po francusku, czuję na sobie spojrzenie Jeana Geneta, Marguerite Duras, Patricka Modiano, Charles’a Baudelaire’a i Saint-Johna-Perse’a. Gdy piszę w jidysz, na ich miejsce pojawiają się zupełnie inni

pisarze, inne teksty – Tanach [Biblia hebrajska], Uri Cwi Grinberg, Awrom Suckewer.

W Polsce myśli się często: kultura jidysz to już zamknięty rozdział, dzisiejszy czytelnik nie ma tu czego szukać. To bardzo piękne i szacowne muzeum, archiwum dla specjalistów i paru szaleńców. Czy możesz nam powiedzieć – jako redaktor i artysta – o swoich jidyszowych zachwytach literackich?

No tak, tylko tych paru szaleńców, którzy zajmują się jidysz, to szalenie ciekawe osoby! Osobiście cierpię trochę na agorafobię i lepiej czuję się w miejscach, gdzie nie ma tłumów – jeśli miliony idą do kina na *Avatar*, ja wolę sobie ze znajomymi poczytać spokojnie Suckewera. Jeśli idzie o literaturę jidysz, to bardziej pociąga mnie poezja niż proza, a z poetów cenię nade wszystko Suckewera. Jest to bez wątpienia jeden z największych poetów XX wieku. W dalszej kolejności byłoby to Uri Cwi Grinberg, Lejb Najdus, H. Lejwik.



GILLES ROZIER

pisarz francusko-żydowski, tłumacz, dyrektor Centrum Kultury Jidysz w Paryżu (Maison de la Culture Yiddish – Bibliothèque Medem), redaktor naczelny pisma „Gilgulim”. O sobie samym mówi: „Urodziłem się w pobliżu Grenoble. Mieszkałem tam do siedemnastego roku życia. Skończyłem studia na ESSEC, a następnie pojechałem na staż do Jerozolimy, nauczyłem się hebrajskiego, zacząłem się uczyć jidysz. [...] Zakończyłem się w tym języku, języku mojego dziadka Mojżesza zamordowanego w Auschwitz, babci Yokhved zmarłej w Paryżu w 1942 r., wujka Simona i ciotki Suzanne, których dobrze znałem. Teraz mówię w jidysz. Mam doktorat z literatury jidysz, piszę poezję w tym języku, a powieści w języku francuskim. W moich powieściach bohaterowie egzystują często między dwoma językami, dwoma tożsamościami [...]”. Wydał m.in. *Par-delà les Monts obscurs* (1999), *Moïse fiction* (2001), *Un amour sans résistance* (2003, 2004), *La Promesse d’Oslo* (2005), *Projections privées* (2008). Właśnie ukończył kolejną powieść, osnutą na kanwie losów trzech jidyszowych awangardzistów, którzy na początku lat 20. spotkali się w Warszawie, a których drogi rozszły się później w trzech różnych kierunkach. W jidysz publikował na łamach „Di Pen” (Oksford), „Jeruzolaimier Almanach” (Jerozolima), „Toplpunkt” (Tel Awiw), a ostatnio „Gilgulim” (Paryż). Powieść *La Promesse d’Oslo* otrzymała w 2006 roku dwie nagrody – Prix Méditerranée des Lycéens 2006 oraz Prix Wizo 2006. Jego książki przekładane były na wiele języków. Po polsku ukazała się tylko jego praca naukowa *Mojżesz Broderson od Jung Idysz do Araratu* (2009).

גילגולים

עקסטרע פאסט



2010 ווינטער / 2

„Gilgulim” nr 2/2010

W pierwszym numerze „Cwiszn” staramy się przedstawić rodzaj wstępnej diagnozy stanu kultury jidysz dziś. Próbowaliśmy coś podobnego zrobić, organizując wraz z Musée du Judaïsme w Paryżu kilka lat temu konferencję i wydając książkę Baj der jidisz-arbet hajnt/La culture yiddish aujourd’hui. Jak wypadła ta diagnoza?

Staraliśmy się pokazać szerszej publiczności, co współcześnie dzieje się w świecie jidysz. Badaliśmy różne obszary – jidysz na uniwersytetach i w szkołach, współczesną literaturę jidysz w Internecie itd. Z naszych dyskusji wyłonił się niezbyt optymistyczny obraz, ale też wiele spraw budziło nadzieje. Ci, którzy chcą nas zniechęcić, powiadają:

„Jidysz już nigdy nie będzie tym, czym był niegdys”. Zgoda, ale czy polski będzie kiedyś tym, czym był? W taki sposób nie da się myśleć! Jidysz nie będzie już nigdy językiem milionów Żydów w Europie Środkowo-Wschodniej, ale bardzo możliwe – i stało się to już faktem – że będzie językiem setek tysięcy w chasydzkich miasteczkach Ameryki. Zniknął Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich na Tłomackiem 13, ale jidysz staje się stopniowo językiem produkcji kulturowej wielu inteligentów na całym świecie. Zdaje się, że po raz pierwszy w historii mamy do czynienia z sytuacją, gdy tak wielu nieżydowskich akademików może czytać żydowską literaturę.

Spróbujmy więc zrobić małe podsumowanie: kultura jidysz dziś – może stworzyć nowe wartości, czy jest to raczej piękne i ważne, ale zamknięte dziedzictwo, które powinniśmy chronić?

Po pierwsze, nie wolno lekceważyć dziedzictwa i trzeba je chronić – gdyby go nie było, nie dałoby się w ogóle mówić o kulturze jidysz. Wystarczy przyjrzeć się temu, co stało się z judeohiszpańskim czy judeoarabskim, które dziś niemal nie mają obrońców. Czy kultura jidysz może stworzyć nowe wartości, tego nie wiem. Wiem tylko, że nie byłbym tym samym człowiekiem, tym samym Żydem, gdybym nie nauczył się jidysz. Język jidysz odgrywa w moim życiu bardzo ważną rolę, jest dla mnie żywym językiem, którego używam na co dzień i to jest dla mnie ważne. W środowiskach jidyszystycznych spotykam wielu ciekawych ludzi na poziomie i te spotkania mają dla mnie znaczenie.

Jesteś też dyrektorem Paryskiego Centrum Jidysz – Biblioteki Medema, która ma piękną, długą historię. Czy łatwo jest prowadzić taką instytucję dziś?

U Żydów nigdy nie jest łatwo! Podobnie ma się rzecz, jeśli idzie o instytucje kultury. Chciałoby się myśleć jedynie o kulturze, ale trzeba bez przerwy myśleć o pieniądzach! „Jeśli nie ma mąki, nie ma Tory”¹. Wielu francuskich Żydów nie rozumie, dlaczego i po co trudzimy się, prowadząc taką instytucję. Widząc jednak, jak żywym ośrodkiem jest nasze centrum, jakich ludzi wokół siebie skupia, nie zadajemy sobie takich pytań.

Kim są współpracownicy i członkowie centrum? Czy wszyscy znają jidysz?

Nie wszyscy członkowie mówią w jidysz, ale myślę, że niemal wszyscy mają poczucie, że jidysz jest ich językiem. Nawet jeśli go nie znają i nie stanowi ich dziedzictwa. Natomiast prawie wszyscy współpracownicy znają jidysz, choćby pasywnie.

Kto jest odbiorcą jidyszowego radia, które prowadzisz w Paryżu? Pytam, ponieważ Polskie Radio również raz w tygodniu nadaje program w jidysz.

Nie wiem dokładnie i nikt tego nie wie. Ale nierzadko zdarza mi się, że ktoś mi mówi: „Słyszałem pana w radiu”. Zdaje się, że słuchaczy można podzielić na trzy kategorie: tych, którzy znają jidysz, tych, którzy znają niemiecki i próbują coś tam zrozumieć, i tych, którzy nic nie rozumieją, ale lubią słuchać samego języka. Jeszcze dwadzieścia lat temu często można było usłyszeć jidysz na ulicach Paryża i niektórzy ludzie – zarówno goje, jak i Żydzi sefardyjscy – odczuwają jakąś nostalgię za tą epoką. Część ludzi słucha naszego programu dla tych kilku piosenek, które puszczaemy w przerwach.

Jakie jest miejsce kultury jidysz w dzisiejszej Europie? Czy według Ciebie jest uznawana przez europejskie instytucje kulturalne i polityczne?

Europa to przestrzeń wielokulturowa i zarówno poszczególne państwa, jak i sama Unia chętniej dziś uznają znaczenie kultur mniejszościowych. Pojawiają się fenomeny wcześniej nikomu nieznanne. Jidyszyści są dość aktywni w Europie – organizują kursy letnie, warsztaty klezmerskie, przekłady literatury jidysz na inne języki. Wyczuwam tu jednak pewien paradoks, nawet jeśli sam jestem optymistą: jak rozwijać jidyszowe życie na pustyni, która 70 lat temu była miejscem największej kaźni Żydów? Żyjemy, gramy, mówimy w jidysz, czerpiemy radość z odkrycia tej piosenki czy tamtej powieści wielkiego żydowskiego autora, ale wszystko to robimy na krawędzi zbiorowej mogiły. Koniec końców jest to może najsilniejsza motywacja: że jidysz pozwoli nam się od tej krawędzi odsunąć.

przełożyła i opracowała Karolina Szymaniak